

„A fryka jest więc słowem, pretekstem zaledwie...” – pisał o *L’Afrique fantôme* Philippe Soupault [„Europe”, 1934]. Trudno zgodzić się z autorem *Ostatnich nocy paryskich*, bowiem dla Leirisa „Afryka” nie jest „słowem zaledwie”, lecz „aż słowem”. Przekleństwo tego tytułu polega na tym, że, podobnie jak dziennik przemierzającego Czarny Łąd etnografa i poety w jednej osobie, mówi on wszystko i nic. Leirisowi udała się rzecz niebywała: dwa tytułowe słowa zawierają w sobie całą książkę. Upraszczejac: nie można wymyślić lepszego tytułu dla tego dziennika. W związku z tym zdecydowałem się pozostawić tytuł oryginalny – francuski.

Soupault wskazywał na problem z wyrazem *Afrique* (Afryka). To jednak nic przy kłopotach, jakie stwarza człon drugi: *fantôme* bowiem, to w języku autora „cień”, „duch”, „widmo”, „mara”, „upiór”, „zjawia”, ale także „pozór” i „urojenie”... Nie tylko o wieloznaczność słowa tu jednak chodzi. Dopiero złęczone razem (*L’Afrique fantôme*), zaczynają produkować sensy, zwodząc interpretatorów i gubiąc tłumaczy.

Po kolei, więc. *L’Afrique fantôme* może być czytana jako opowieść o opętaniu. Badający kultury *zâr* Leiris nawiedzany jest przez duchy, demony i obsesje (*fantômes*). Podczas pobytu w Etiopii nawiedza go „najstraszliwszy demon”: zakochuje się w córce kapłanki – noszącej tajemnicze imię Emawayish. Zakazana platoniczna miłość etnografa do „przedmiotu” swych badań nie ma rozwiązania ani dalszego ciągu: Emawayish jest tak nierzeczywista i niedostępna, że staje się alegorią. Niczym inne kobiety pojawiające się u Leirisa, zostaje zredukowana do roli pięknego, alegorycznego posagu. „Zawsze pociągały mnie alegorie, obrazy pouczające i zagadki do rozwiązania, będące często kobiecymi postaciami, silnymi własną pięknoscia i tym, co ciemne zawsze i niepokojące w symbolu” – pisał w *Wiekach męskim*.¹ Alegorie pojawiające się w *L’Afrique fantôme* wzajemnie się uzupełniają: Emawayish uosabia Afrykę, zaś Afryka (czyli tytułowa *L’Afrique*) jawi się jako kobieta – niedostępna i nierzeczywista. Również Z. (czyli Zette, czyli Louise Godon – żona Michela Leirisa), pojawiająca się wielokrotnie na stronach dziennika jako adresatka listów lub obiekt marzeń erotycznych, traci cechy żywej osoby, stając się hasłem, literą po prostu. Nie byle jaką jednak: „w alfabecie francuskim Z jest egzotyczną literą: przyczynia się do efektu starożytności (Zefir) lub też orientalizmu, feeri, erotyki: Zaira, Zelida, Tanzaj...”²

Leirisowa Afryka jest urojeniem – znika każdego wieczora, by rano znów się pojawić („sen jest drugim życiem” pisał Gerard de Nerval; Leiris, miłośnik *Sylwii*, podąża tym tropem: kolejne dni rozpoczynają się niejednokrotnie opisami snu. Takich zapisów jest w *L’Afrique fantôme* aż 25 – to prawdziwy sennik). Podobnie jak pisanie, które jest procesem rozpoczynanym każdego dnia na nowo. Tytuł jest więc metaforą

Od Dakaru do Dżibuti, od *Afrique* do *fantôme*...

literatury w ogóle – przestrzeń białej kartki papieru wydaje się równie trudna do wypełnienia jak misja Dakar–Dżibuti, sam zapis zaś – równie efemeryczny jak Afryka.

Podróż na Czarny Łąd jest wyprawą w „zaświaty” – do krainy naznaczonej śmiercią, podlegającej niestannemu rozpadowi, znikającej. Odyseja Leirisa okryta jest żalobą: to nie tylko pożegnanie z „prawdziwą” Afryką („Afryka Livingstone’ów i Stanleyów nie istnieje...”), czy pozbycie się złudzeń, które wiązały się z zamorską podróżą w tropiki (poszukiwanie naiwnej epifanii, męska przygoda, która byłaby zwieńczeniem kuracji psychoanalitycznej). Michel ociera się o „śmierć”, którą jest depresja tak silna, że niemal niwelująca „ja”. Śmierć pojawia się również jako atrybut etnografii. Autor *L’Afrique* bada rytę pogrzebowe Dogonów, które stają się równocześnie literacką figurą pożegnania ze złudzeniami związanymi z badaniami i z Czarnym Łądem w ogóle. Figurą pożegnania z Afryką taką, jaką sobie wyobrażał – Afryką z klisz, z kartek powieści, z lekcji geografii, która wtedy już nie istniała lub raczej przestawała istnieć (czy istniała kiedykolwiek?), grzebiąc zarazem dziecięce marzenia i fantazje Michela.

„Upiorem” (*fantôme*) jest również kolonializm sprawiający, że Afryka nie jest „sobą”. Leiris, pozostając szczególnie wyczulonym na detal, tropi absurdy rzeczywistości kolonialnej. Odnajduje je np. w takich widmowych instytucjach jak „bufet-dancing-kino-hotel” – dziwaczne efemerydy, zdegradowane karykatury europejskiego świata. Biali odgrywający swoje role, tubylcy odgrywający swe rytuały specjalnie na użytek białych... To świat, w którym nikt nie jest u siebie. Poczucie wyobcowania staje się doświadczeniem autora *L’Afrique* – w tekście z 1935 roku pt. *L’Abyssinie intime*, Leiris napisze: „Etiopia jest jednym z ostatnich regionów Afryki, gdzie da się jeszcze podróżować” (te zaskakująco „aktualne” słowa – przypomnijmy: jest pierwsza połowa lat 30.! – kontrastują z konstatacją Claude’a Lévi-Straussa ze *Smutku tropików*: „Jakieś dwadzieścia lat temu nie podróżowano wcale...”). Podróż jako próba opuszczenia „własnej skóry” [*de-*

pays(peau)ment jak można by powiedzieć, przybierając strategię wyciskającego słowa niczym cytrynę Leirisa] – antropologiczna idea zarysowana wyraźnie w artykule *Metamorphose* – okazuje się niemożliwa do zrealizowania w fantomatycznej, kolonialnej Afryce.

Złudzeniem okazuje się nie tylko Afryka, ale również etnografia. Leiris jako pierwszy podkreśla jej uwikłanie właśnie w kolonializm (Marcel Griaule, szef misji Dakar – Dżibuti, był członkiem rządowej komisji do spraw kolonii), nudę badań terenowych i, przede wszystkim, niemożność odsłonięcia najbardziej skrytych tajemnic. Ucieczka w etnografię okazuje się rozwiązaniem zaledwie pozornym, nie zaś – jak pisał Lévi-Strauss w *Smutku tropików* – „najbardziej krańcową formą schronienia”...

L’Afrique fantôme pomyślana została jako wyzwanie rzucone nie tylko klasycznej etnografii, czy klasycznym strategiom narracji z podróży. Parodystyczne ostrze wymierzone jest również w Georges’a Bataille’a (którego łączyły przecież z Leirisem więzy przyjaźni) i w patronującego dziennikowi „ojca wyznania” Jana Jacques’a Rousseau... Ten polemiczny ton sprawia, że książka Leirisa jest dziełem absolutnie „ikonoklastycznym” i dzięki temu do niczego niepodobnym – bezforemny.

Losy *L’Afrique* były równie nieoczywiste jak jej treść i forma. Dziennik zostaje wydany przez Gallimarda w 1934 roku w serii „Les Documents bleus” – nazwa ta skrywa dzieła najbardziej efemeryczne, sytuują-

ce się poza granicami gatunków, dzieła pozostające problemem (Jak bowiem zaklasyfikować książkę Leirisa? Jako „etnografię”? „Opis podróży”? „Literaturę”? „Dziennik intymny”? „Powieść przygodową”?).³ Publikacja *L’Afrique fantôme* zostaje uznana za prowokację przez trzech najważniejszych francuskich etnologów tamtych czasów: Marcela Maussa, Marcela Griaule’a i Paula Riveta. Oburzony był zwłaszcza Griaule: konflikt z wpływowym badaczem sprawia, że Leiris zostaje przez wiele lat na marginesie środowiska, zaś jego dzieło uznane zostaje za sztubacki wybryk. Nie zawsze śmieszny, trochę zbyt długi żart.

Pisząc o *L’Afrique fantôme* nie sposób pominąć pewnej nasuwającej się wątpliwości. Cóż bowiem jeszcze pozostaje z wyprawy Dakar – Dżibuti, poza przedziwnym dziennikiem Michela Leirisa? Odpowiedź jest prosta: setki⁴ zebranych (lub raczej zabranych decyzją władz kolonialnych) obiektów, których przeznaczeniem stało się muzeum etnograficzne. Prawdziwa widmowa Afryka.

Przypisy

- ¹ Leiris M. *Wiek męski*, Warszawa 1972, s. 44
- ² Jean Starobinski *Wynalezienie wolności*, Gdańsk 2006, przeł. M. Ochab, s. 29
- ³ Dopiero po latach *L’Afrique fantôme* wydane zostaje w tej samej serii co *Smutek tropików* Lévi-Straussa.
- ⁴ Dokładniej – 3600



Widmowa Afryka. Pocztówka Union Postale Universelle.